Rok XXX. Piotrków, dnia 12 (25) Maja 1902 r. № 21.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Nasze sprawy rolnicze wobec traktatów handlowych.

Na żądanie ministeryjum skarbu oddział warszawski pop. ros. przemysłu i handlu wyznaczył delegacyję t. zw. «traktatową», złożoną z delegatów poszczególnych sekcyj, która miała zakomunikować opiniję członków Towarzystwa w sprawie przyszłych traktatów handlowych.

Delegacyja ta złożyła swe badania i wnioski najpierw w sekcyi rolnej, co jest dowodem, że rolnicy pierwsi okazali żywe zainteresowanie się ważną tą dla kraju sprawą. Praca sekcyi rolnej zawierała streszczenie tego co rolnicy już oddawna pomiędzy sobą przedyskutowali, a więc oparła się na dowodach i cyfrach. A oto wyniki prac delegacyi, które to w streszczeniu za «Okólnikiem» podajemy.

Delegacyja sądzi, że widoczne bardzo zmniejszenie wywozu produktów rolnych za granicę jest wynikiem trudności jakie rolnicy napotykają w braku urządzeń wewnętrznych, prawnych, administracyjnych, komunikacyjnych i kredytowych; delegacyja sądzi dalej, iż zawarcie traktatu handlowego z niemcami leży w interesie rolników, i że nawet wysokie cła, byłyby korzystniejsze dla rolników niż wojna celna. Tu «Okólnik» robi słuszną uwagę, że takie oświadczenie delegacyi jest conajmniej niedyplomatyczne: gdyby Niemcy przekonali się raz jak bardzo rolnicy nasi lękają się wojny celnej, zrobiliby z niej broń, którą grożąc wytargowywaliby kolejno wszelkie możliwe ustępstwa. W tym razie tylko gotowość do walki może być nam pomocną wobec Niemiec, którzy z pewnością niczego się tak nie lękają, jak zupełnego zerwania z nami umów handlowych. Jest też nadzieja, że tu stawią się odpornie rolnicy z głębi Cesarstwa i zażądają albo utrzymania ceł dotychczasowych lub niewiele podwyższonych— albo też poniosą wszelkie ze strony Niemiec zakusy, skierowane przeciwko interesom tutejszego rolnictwa. W dalszym ciągu swoich dezyderatów delegacyja wyraża życzenie, by przywożone tutaj z Niemiec zboże obłożone zostało takiem samem cłem, jak to, którem nasze obciążone zostanie; żąda swobody wywożenia otrąb i kuchów za granicę, bo choć na ich ocleniu zyskałaby hodowla inwentarza, odbiłoby się ono zgubnie na młynarstwie, a co gorzej na cenach zboża.

Żąda również delegacyja zwiększenia cła od nasion, a zniesienia ich od sztucznych nawozów, uregulowania przepisów weterynaryjnych, wobec stałego a podstępnego utrudniania Rosyi eksportu inwentarza.

Takie było mniej więcej stanowisko, jakie zajęła delegacyja traktatowa sekcyi rolnej. Jak widzimy, jest ono wyrazem zapatrywań rolników, które już dawno istniały w dobrze skrystalizowanej formie; jedynie tylko nie dość silne i męzkie oparcie się obawie przed wojną celną może być przyganione. Zupełnie natomiast słusznie twierdzi dalej delegacyja, że nowy traktat, nawet przy uwzględnieniu powyższych życzeń rolników, ale przy podwyżce cła, pogorszy położenie rolnictwa; dlatego winno ono otrzymać wewnętrzne zrównoważenia za straty ponoszone na rzecz innych działów produkcyi.

Tak więc rolnicy żądają ostatecznego uregulowania służebności, zniesienia szachownic, rewizyi prawa wodnego i zniesienia służebności brzegowych. Dalej pożądane jest zniesienie, a przynajmniej zmniejszenie stopnia różniczkowości taryf przewozowych od mąki w komunikacyjach wewnętrznych, oraz ułatwienia wywozowe dla mąki rosyjskiej. Dalsze żądania rolników określają się w ustanowieniu i rozszerzeniu kredytu melijoracyjnego, ułatwieniu zakładania lasów na gruntach korzystniej zużyć się niedających, ułatwieniu wywozu do Anglii i Holandyi, wydaniu i ścisłem przestrzeganiu przepisów o doczyszczaniu zboża wywozowego, wreszcie popieraniu szkół fachowych rolniczych, Towarzystw rolniczych, spółek specyjalnych rolniczo-handlowych i przemysłowych, oraz komunikacyj wodnych i lądowych.

Oto całokształt pragnień rolników, z którego widzimy, że zwrócone są one bardziej ku wewnętrznej poprawie stosunków, niż ku zewnętrznym układom międzynarodowym.

W naszych sprawach

(Dokończenie).

Przychodzimy z kolei od artykułów, poświęconych sprawom rolniczym, do innych prac tomu trzeciego «Naszych spraw», w ktorych traktowane są niemniej interesujące tematy. Więc p. Ksawery Chamiec daje ciekawy *szkic rozwoju przemysłu cukrowniczego* w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem, będący komentarzem do wydanej w 1895 roku mapy cukrowni i rafineryj Państwa Rosyjskiego; dr. Władysław Tołwiński na podstawie dwunastoletnich badań pomiaru rekrutów powiatu lubartowskiego, zbija dość rozpowszechnione twierdzenie o mniemanem zwyrodnieniu fizycznem ludności polskiej; wreszcie wydawca i inicyjator «Naszych spraw», p. Radziszewski, zaznajamia nas z działalnością towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Przedeczu, wywierającego wpływ dobroczynny na rozwój istniejącego tamże przemysłu szewckiego.

Pragnęlibyśmy jeszcze, nie wychodząc ze zwykłych ram niniejszego sprawozdania, zwrócić szczególną uwagę czytelnika na cenną pracę p. Tytusa Filipowicza, omawiającą obszernie *sprawę przesilenia węglowego.*

Zwyżka cen węgla, wynosząca w 1901 r. w Królestwie Polskiem 57%, w stosunku do ceny istniejącej w 1890 r., w Anglii 47%, we Francyi 63% i w Niemczech 33%—wyrosła do rozmiarów powszechnej klęski ekonomicznej. Wprawdzie w chwili obecnej ceny węgla obniżyły się, są jednak znacznie wyższe od cen praktykowanych przed rokiem 1898, a wysoki ich poziom wpływa na ogólny zastój w produkcyi międzynarodowej. Zdaniem p. Filipowicza, drożyzna węgla nie stoi w żadnym związku z wyczerpaniem się pokładów węglowych, gdyż istniejące obecnie starczą na blizko 250 lat. Zwyżka cen nie da się również usprawiedliwić zwiększeniem kosztów produkcyi—te bowiem obniżają się według stwierdzonego w praktyce wzrostu produkcyjności pracy pojedyńczego górnika, węgiel więc powinienby raczej tanieć niż drożeć. I niewątpliwie nastąpiłaby obniżka cen, gdyby nie spekulacyje handlowe właścicieli kopalń i hurtowników, którzy, wiążąc się w potężne syndykaty, zdołali wyśrubować ceny do niebywałej

przedtem wysokości. Kopalnie Królestwa Polskiego, zachęcone przykładem syndykatu międzynarodowego, już od r. 1897 zaczynają dążyć systematycznie do podniesienia cen węgla.—Przytem zarządy kopalń starały się ukryć prawdziwe powody zwyżki, przypisując całą winę bądź wyzyskowi hurtowników, bądź brakowi dostarczanych przez kolej węglarek, bądź wreszcie drożyźnie robotnika. Otóż autor twierdzi stanowczo że przyczyny zwyżki były przez zarządy kopalń umyślnie fałszywie podane, w celu obałamucenia opinii publicznej. Ilość węglarek była zupełnie wystarczająca w chwili największego podniesienia cen węgla w 1900 roku, a i napływ robotników do kopalń był w tym roku większy niż w latach poprzednich. Zresztą znacznie powiększone w ostatnich latach dywidendy kopalń węgla są najlepszym dowodem, ze zwyżka cen była wynikiem uplanowanej z góry akcyi, dążącej do nadmiernego zwiększenia zysków kosztów konsumenta.

Jakie są środki, mogące zapobiedz w przyszłości dalszej zwyżce cen? Zdaniem autora, należałoby przeciwstawić syndykatom węglowym, związki gmin miejskich, lub syndykaty spożywców-przemysłowców, które—unikając kosztownego pośrednictwa—zawiązywałyby stosunki wprost z kopalniami. [1]) W zakresie środków ustawodawczych autor nie waha się projektować ustanowienia przez rządy ceny maksymalnej na węgiel. Projekt powyższy, zdaniem naszem, wkracza już w dziedzinę mrzonek i w istniejącym obecnym ustroju ekonomicznym na seryjo traktowanym być nie może. Pomimo jednak pewnej niepraktyczności w konkluzyjach, praca p. Filipowicza przedstawia się nam jako prawdziwie interesujące i cenne badanie przyczyn, które spowodowały groźne w swych skutkach przesilenie węglowe. Jest to sprawa tak doniosła dla naszego rozwoju ekonomicznego, że wszechstronne jej wyświetlenie leży bezwątpienia w interesie ogółu. Dlatego należałoby życzyć, aby praca p. F. była poddana publicznej dyskusyi na łamach prasy, a wtedy, po wysłuchaniu argumentów strony bezpośrednio interesowanej, możnaby łatwiej wyrobić sobie zdanie w tej zawiłej, być może umyślnie zaciemnionej, sprawie.

W zakończeniu niniejszego sprawozdania recenzent «Ekonomisty» podnosi zasługi inicyjatora i wydawcy, p. Henryka Radziszewskiego, którego energii i wytrwałości zawdzięczamy już trzy tomy tak pożytecznego wydawnictwa. Uznanie rzetelnych zasług wydawcy «Naszych spraw» poszanowania dla pracy, poczętej w duchu zasady dobra publicznego.

Moskwa i Łódź w Irbicie.

«Torgowo-promyszlennaja gazeta» zamieściła artykuł, którego dane i wywody zasługują na przytoczenie; przytaczamy je też za *«Przeglądem Polskim»*:

Jest zasadnicza różnica między firmami łódzkiemi a moskiewskiemi co do systemu zbytu towarów na Syberyi. Podczas gdy duże firmy moskiewskie z każdym rokiem porzucają jarmark irbicki, firm łódzkich wciąż tam przybywa.

Brak na jarmarku tegorocznym niektórych dużych firm moskiewskich tłomaczą małemi obrotami handlu jarmarcznego w ostatnich latach, obawą dużego nakładu i resztek towaru niesprzedanego na jarmarku; sybiracy, według zdania firm moskiewskich, sami obecnie nową koleją jeżdżą do Moskwy i robią zamówienia. Przeciwnie firmy łódzkie bynajmniej nie obawiają się resztek towaru niesprzedanego na jarmarku, ani przejażdżek sybiraków do Moskwy. Śmiało wożą oni znaczną ilość towaru do Irbitu i energicznie sprzedają na jarmarku, a kiedy pozostanie resztka, to tenże sam pełnomocnik firmy, zwykle doświadczony komiwojażer, jedzie w podróż do Syberyi z próbkami i po otrzymaniu zamówień, wysyła wiosną towar podług adresów ze składu w Irbicie. Tak więc pomieszczenia jarmarczne zużytkowane są przez firmy łódzkie jako składy, a sybiracy i taniej i prędzej mogą otrzymać towary z tych składów, niż z Moskwy.

Dlatego to towary łódzkie opanowały Syberyję i blizki jest czas, gdy łódzkie firmy będą wyłącznymi sprzedawcami na jarmarku irbickim.

Syberyja jest obecnie w ciekawej fazie historyi swego rozwoju handlowego. Zbudowanie kolei nie pozostało bez wpływu kulturalnego na handel syberyjski; stworzyło szereg nowych okoliczności, naglących go do porzucenia starodawnych, przestarzałych form i do przyjęcia nowych, lepiej odpowiadających interesom handlowym. Widoczna jest dążność zarówno nabywców, jak sprzedawców, do skorzystania z linii kolejowej; powstają na Syberyi biura, agenci firm rosyjskich tudzież zagranicznych energicznie zakupują na miejscu przez cały rok produkty przemysłu syberyjskiego, pojawiają się komiwojażerowie z próbkami towarów, zaczyna się rozwijać na Syberyi własny przemysł fabryczny, powstają stałe składy towarów i t. p.

Przemysł Rosyi europejskiej musi koniecznie zastosować się do tych nowych warunków, które zmieniły ustrój handlu na Syberyi; jeżeli obecnie sybiracy siłą przyzwyczajenia lub stosunków handlowych jeżdżą po towary do Moskwy, niezawsze to trwać będzie; podróże po towary i poszukiwanie ich mają wiele niedogodności i pociągają znaczne koszty. Zapominać nie należy, że siłą warunków konkurencyi współczesnej fabrykant raczej musi szukać rynku zbytu i nabywców, nabywca zaś nie szuka towaru. W tym względzie firmy łódzkie postępują zupełnie słusznie i zgodnie z prawidłowym i szerokim poglądem na współczesne warunki zbytu towarów. Nietylko korzystają one z miejscowych warunków handlu na Syberyi i wiozą swoje towary na jarmark, ale i po za tem stale wysyłają swoich pełnomocników z próbkami towarów, robiąc tem wielkie udogodnienie dla zbytu. Fabrykanci łódzcy potrafili nadać nowe znaczenie jarmarkowi irbickiemu, na który machnęły już rękami moskiewskie firmy przemysłowe. Jarmark jest dla nich nietylko zwykłym środkiem reklamy i zbytu, lecz i gra nową rolę składu pośredniczącego, który uwalnia od resztek jarmarcznych tudzież nakładów i pomaga wzrostowi obrotów.

Jak szybko i wydatnie odbywa się na Syberyi przejście do nowych warunków handlu, widać ze zmian w systemie handlu herbaty, które się nie obeszły bez walki i bez ofiar. Nowy system polega: na urządzaniu we wszystkich ważnych punktach składów herbaty, sprzedających ją po tych samych cenach, co na jarmarku i usuwających w ten sposób koszty podróży po towar na jarmark; na urządzaniu wielkich zakładów ważenia herbaty; na szerokiem zastosowaniu prawidłowo zorganizowanego systemu komiwojażerstwa. W rezultacie, ilość herbaty przywożonej na jarmark istotnie zmniejszyła się w ostatnich latach, ale sam handel herbaty nic na tem nie stracił. Przeciwnie—wiele oznak wskazuje, że handel herbaty i jej spożycie wzrastają.

Z Będzina.

(Kor. «Tygodnia»).

W jednym z ostatnich №№ «Tygodnia» zaakcentowaliśmy, że nasz Będzin, który oddawna spał snem kamiennym rozbudził się i, że w stosunkowo krótkim czasie dużo zrobił. Nie wymienialiśmy jednostek, które najwięcej przyczyniły się do powstania tych instytucyj społecznych, jakie mamy, gdyż pragnęliśmy ażeby imiona te w miarę rozwoju instytucyj same przez się ujawniały się; kiedy jednak «niektórzy nasi obiwatele» starają się przedstawić kwestyję powstania naszej szkoły handlowej w fałszywym świetle, i zasługi, przynależne komu innemu, przypisać sobie i bożkom, którym służą, przeto musimy najenergiczniej przeciwko temu zaprotestować: na dowód prosić Szanowną Redakcyję o powtórzenie listu pomieszczonego w № 73 «Warszawskiego Dniewnika» przez dyrektora naszej szkoły pana Brajłowskiego, który rzecz całą przedstawił w właściwem świetle. List p. Brajłowskiego w dosłownem tłomaczeniu przedstawia się jak następuje:

«Szanowny p. Redaktorze! Ponieważ p. Ryder w korespondencyi z Będzina (№ 64 «Warszawskiego Dniewnika») przedstawił fałszywie historyję powstania 7-io klasowej szkoły handlowej i obecnego jej stanu, przeto pozwól pan mnie, jako osobie, stojącej na czele tej szkoły i dokładnie obznajmionej z przebiegiem sprawy, zakomunikować, co następuje:

Po pierwsze w 1900 r. pan Krzymowski zebrawszy niektórych obywateli m. Będzina przedstawił im Najwyżej zatwierdzony regulamin dla szkół handlowych z dnia 15 kwietnia 1896 r. Po przejrzeniu tego regulaminu utworzył się komitet dla wypracowania projektu ustawy siedmioklasowej szkoły handlowej będzińskiej, jak również wyrobienia pozwolenia na ową szkołę u odpowiednich władz. Jeden z członków tego komitetu p. Jan Szperling, projekt rzeczonej ustawy wypracował i oddał komitetowi, wraz z odpowiednią prośbą do p. ministra skarbu.

Wkrótce p. Szperling z powodu osobistych interesów zmuszony był na dłuższy czas wyjechać z Będzina. Po powrocie, p. Szperling dowiedział się, że komitet nic nie zrobił dla wyrobienia zatwierdzenia ustawy przez ministra skarbu, gdyż p. Meyerhold, który naonczas był członkiem stowarzyszenia kupieckiego, był przeciwny szkole. Tedy p. Szperling zdecydował się sam przeprowadzić sprawę i, dzięki wyłącznym jego staraniom, szkoła obecna wyszła ze sfery projektów i stała się rzeczywistością. Z przytoczonych przezemnie danych widzi pan przeto, że p. Krzymowski rzucił tylko myśl, a p. Ryder, który skromnie przyczepił się w nawiasie, nie brał najmniejszego udziału w utworzeniu szkoły będzińskiej. Myśl p. Krzymowskiego przepadłaby niewątpliwie, gdyż jej autor umył ręce i nie troszczył się zupełnie o dalsze jej losy; cały zaś trud około zatwierdzenia szkoły handlowej w Będzinie poniósł wyłącznie tylko pan Szperling, o którym p. Ryder niesprawiedliwie zamilczał. Słusznie przeto stowarzyszenie kupców będzińskich wybrało p. Szperlinga na prezesa rady opiekuńczej szkoły, co i pan minister skarbu zatwierdził. Gdyby zaś pp. Krzymowski i Ryder położyli jakie zasługi przy otwarciu szkoły, czyżby ich nie zaszczyciło stowarzyszenie kupców będzińskich, wybierając ich chociażby na członków rady opiekuńczej? Zresztą sprawiedliwość każe przyznać, że i p. Ryder przyjął pewien udział w otwarciu szkoły; kiedy bowiem p. Szperling zwrócił się do mieszkańców m. Będzina o uzyskanie środków dla urządzenia szkoły (gdyż dalsze prowadzenie wzięło na siebie stowarzyszenie kupieckie), to i p. Ryder dał zobowiązanie piśmienne, że ofiaruje 100 rubli, ale na obietnicy się skończyło, bo niema w dokumentach śladu, żeby ona była spełniona».

Są tam jeszcze inne sprostowania dyrektora szkoły, ale jako mniej nas interesujące i mniejszej wagi pomijamy. Nie poruszałbym korespondencyi pana Rydera do «Warszawskiego Dniewnika», która mu przysporzyła tylko zasług wobec redakcyi, ale chodzi mi o sprawę ważniejszą. Zastanawia mnie oto dziwne zachowanie się pewnej grupy miejscowego społeczeństwa wobec twórcy naszej szkoły; nie przesądzę, zdaje się, jeżeli nazwę to zachowanie się, co najmniej—niechęcią. Nie dziwiłbym się gdyby ta niechęć miała jakąś racyjonalną podstawę, ale pomimo bardzo starannego szukania, przychodzę do tego wniosku, że jedyna jej przyczyna, to ta fatalna ogólno ludzka wada, której na imię—zazdrość. A jeżeli tak, to dlaczegóż żaden z panów nie skorzystał w swoim czasie z okazyi i nie zajął się wyrobieniem pozwolenia i otwarciem szkoły; wszak sprawa długi czas stała odłogiem. . Ale! prawda,—zapominam o tem, że my umiemy tylko krytykować działanie innych ale na własne czyny nie bardzo nas stać.

Wobec tego, nie wiem też nawet, jak nazwać pewne grono dzielnych mężów, które nietylko, że było przeciwne powstaniu tak niezbędnej w naszej okolicy wyższej szkoły handlowej, ale dziś, kiedy w lot rozchwytano wszystkie miejsca w klasach—co zdaje się jest dostatecznym dowodem, jak taka szkoła była u nas potrzebna—zamiast całą siłą spzy-

jać rozwojowi takowej, podali podobno skargę do ministeryjum na p. Szperlinga, że ośmielił się... włożyć dużo starania w otwarcie szkoły. Widzę, jak uśmiechasz się ironicznie kochany Redaktorze, nie wierząc w prawdziwość słów powyższych, a jest to jednak fakt; bowiem u nas dzieją się takie rzeczy, jakie... nigdzie się nie spotykają. X. J.

Kronika Piotrkowska.

— W poniedziałek, t. j. dn. 19 b. m., jako w wysoce uroczystym dniu urodzin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II Aleksandrowicza, odprawione zostały uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań. Miasto ozdobione było flagami, a wieczorem iluminowane.

— **Egzamina maturitatis** w klasie 8-ej rozpoczęły się w tutejszem gimnazyjum d. 20 b. m. ćwiczeniem z języka rosyjskiego na temat: «Pierwiastek elegijny w poezyi rosyjskiej». Do egzaminów przystąpiło 24 abituryjentów.

— **Charakterystyczne...** W ubiegłą sobotę, d. 17 b. m., pan Prz. przechodząc obok domu SS-rów Stronczyńskiego zauważył dziewczynę obłamującą gałęzie z wysadzonych przed domem kasztanów. Na zwróconą jej uwagę, dziewczyna odrzuciła hardo: «co panu do tego». Dotąd wszystko w porządku, dziewczyna była małoletnia; aliści z bramy wybiega niewiasta a za nią małżonek. To rodzice *pokrzywdzonej*. Zamiast skarcić dziecko—obrzucają oni pana Prz. gradem obelg, których część dostaje się i przechodzącemu podówczas jednemu z urzędników policyi. Dziś krewki pan stróż odsiaduje w ulu swoją porywczość i może się w niem swobodnie zastanawiać: czy był w porządku pan Prz., który, jak to było jego obowiązkiem, strzegł plantacyj miejskich, czy też on, który się za skarcenie dzieciaka obraził.

— **Prasa warszawska** domaga się jednogłośnie rozciągnięcia opieki władz szkolnych nad uczniami, którzy licznie biorą udział w totalizatorze.

— **Zielone Świątki** przeszły u nas sennie; deszcz padał lub groził co chwila; wszyscy siedzieli w domu: żadnych wycieczek, żadnych majówek. Powozy i dorożki rozchwytywane zwykle w tych dniach, stały bezczynne i wszyscy jedno zadawali sobie pytanie: kiedy się nareszcie ustali pogoda? Spóźniona wiosna zgubnie się odbija na sklepach i pracowniach ubiorów dla dam. Słowem wszyscy z utęsknieniem wyglądają pogody.

— **Majówka.** Towarzystwo Cyklistów, które po długiej drzemce ocknęło się jakoś w tym roku, urządza w niedzielę d. 25 b. m. majówkę do Byków. Towarzystwo wyjedzie w niedzielę o godz. 2 po południu z klubu na rowerach, wozach i w powozach. W razie niepogody majówka nie będzie odłożona i zabawę na świeżem powietrzu zastąpią tańce w pałacu, łaskawie na ten cel odstąpionym przez p. J. Jeziorańskiego. Domy familijne za przejazd i muzykę płacą rb. 2, osoby pojedyńcze rb. 1. Dla niecziońków ceny wyniosą rb. 2,50 i rb. 1,25. Na miejscu będzie urządzony bufet.

— **Piękny zwyczaj.** Znamy w Piotrkowie dwie nauczycielki, a prawdopodobnie jest ich i więcej, które pomimo przeciążenia pracą mają zawsze jedną uczenicę bezpłatną. Fakt to więcej godzien podniesienia naszem zdaniem, niż sute ofiary bogaczów. Kto zna zawód nauczycielski wie co to jedna godzina pracy! Już to wogóle zauważyliśmy, że wśród kobiet zarówno jak i mężczyzn, stosunkowo robią najwięcej ci, co już i tak najwięcej obarczeni są pracą, a wszelaką społeczną służbę pełnią zawsze jedni i ci sami, jedne i te same.

— **Próba Straży.** Dziś, w niedzielę, odbędzie się na placu magazynu solnego próba oddziałów III i VI tutejszej Straży Ochotniczej Ogniowej.

— **Z kolejki Sulejowskiej.** Zarząd budowy drogi, żelaznej Piotr.-Sul. z powodu zbyt przewlekającego się oddania gruntów wywłaszczonych na potrzeby kolei—a przez to niemożności wykończenia na oznaczony termin budowy drogi wystąpił do władz wyższych z prośbą o przedłużenie terminu.

Przed paru dniami inspektor drogi zwiedzał przygotowania, stwierdził zgromadzone na placach wynajętych, wszystkie potrzebne do wykończenia drogi i budynków materyjały, jako to: szyny, zwrotnice, podkłady, rury steingutowe, deski, bale, belki, nawet tabor ruchomy w postaci 56 wagonów towarowych i 4 osobowych. Zwłoka w oddaniu gruntów naraża na olbrzymie straty i znacznie podnosi koszta budowy—nic zatem dziwnego, że budowa dróg żelaznych u nas przy tańszym robotniku i materyjałach budowlanych drożej kosztuje niż za granicą, na zachodzie.

— **Odbieramy zapytanie** dlaczego na przedłużeniu ulicy wiodącej do Bełchatowa, za koleją, właściciel jednej z największych tam posesyj, pomimo wezwania policyi nie układa dotąd chodnika, wówczas gdy najbiedniejsi obywatele już go położyli?

— **Sąsiedzka uprzejmość.** Pan B. z G. donosi nam, że przed paru tygodniami trzy jego psy rasowe puściły się w pogoń za przechodzącym obok ogrodu dworskiego jeleniem i przeszły na granicę majątku Dz.—Ekonom tamtejszy strzelił kilkakrotnie do psów sąsiada, zabił prześlicznego doga, a wyżła postrzelił.

— **Ważne dla hodowców.** Pan A. Michalski, prezes delegacyi hodowli koni informuje nas łaskawie, że remonty koni kawaleryjskich odbędą się w r. b. w Piotrkowie w dd. 18 i 19 września. Jednocześnie szanowny prezes pragnie urządzić premijowanie koni, na co posiada 200 rub. i 10 medali od Zarządu stad państwa, 500 rb. od Towarz. Warszawskiego Wyścigowego i 600 rb. od Tow. Pławieńskiego.

— **Wyścigi Pławieńskie** o ile tylko wydąży się z robotami ziemnemi odbędą się już w r. b. w Piotrkowie d. 24 sierpnia.

— **Węgiel staniał.** Jak ogłasza p. Sapiński, właściciel największego u nas składu węgli, cena korca 240 f. wagi będzie odtąd rb. 1.

— **Tuszyńska** straż ogniowa otrzyma wkrótce nowe narzędzia. Na kupno ich postanowiono obrócić $^2/_3$ dochodu z gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej za rok 1900 w kwocie 1247 rub. 70 kop.

— **Zjazdy górnicze.** Wobec przystąpienia do rewizyi obecnej ustawy o zjazdach górniczych, w celu opracowania nowej dla całego państwa, departament górniczy zażądał od rady zjazdu górników zagłębia Sosnowicko - Dąbrowskiego przysłania mu dokładnych danych o składzie osobistym zjazdu i działalności rady od czasu jej powstania. Nadto, departament polecił radzie przedstawić swoje wnioski co do wprowadzenia pożądanych zmian w obecnej ustawie.

— **Starszy Sołtys.** Pod przewodnictwem wójta gminy Gzichów odbyło się dn. 15 maja zebranie w Sosnowcu w sali p. Szymańskiego w celu ostatecznych wyborów starszego sołtysa w Sosnowcu. Zebrało się 90 obywateli. Tajnem głosowaniem wybrany został większością (56 głosów) p. Stefan Mrokowski. Jest to wybór nader trafny i rokujący najlepsze dla Sosnowca nadzieje.

— **Z przemysłu.** Jak donosi «Kur. Sosn.» Pan Zygmunt Wojno, b. zarządzający biurem Tow. Wz. kredytu w Będzinie, udaje się do Belgii w celu omówienia ważnej dla naszego importu sprawy.

Zjednoczeni przemysłowcy i kupcy belgijscy noszą się z zamiarem utworzenia w Warszawie «Comptoir belge» w celu rozszerzenia stosunków belgijsko-polskich, które z powodu ekonomicznej zależności naszej od rynku niemieckiego, nie mogły się jakoś dotychczas rozwinąć należycie.

— **Parcelacyja.** Od czasu działalności Banku włościańskiego w naszym kraju, t. j. po upływie lat 10, rozparcelowano w powiecie brzezińskim 9 majątków, t. j. Wągry (Przechadzkiego i Wolskiego), Leszczyny (Ostrowskiego). Wolę Cyrusową (Krzemieniewskiego), Wierzchy (Zielińskiego), Ząbki (Pawłowskiego), Zajerzew (Wieszczyckiego), Dmosin (Kamińskiego) i Olsza (Turobojskiego).

— **Do Będzina** w tych dniach ma zjechać z Piotrkowa komisyja dla obejrzenia proponowanej przez miejscowy magistrat miejscowości pod budowę nowej rzeźni, jatek miejskich i rynku dla handlu bydłem.

— **Wypadek kolejowy.** Dnia 18 b. m. przy kontroli pociągu pasażerskiego idącego do Warszawy, między stacyjami Łazy a Ząbkowice znaleziono kilka osób bez biletów w wagonie 3 klasy; jeden z pasażerów bezpłatnych w czasie biegu pociągu z szybkością do 60-ciu wiorst na godzinę, wyskoczył z wagonu tak nieszczęśliwie, że przywieziono go do Ząbkowic bez życia. Nazwisko denata podobno niewiadome.

— **Uczniowie wyższych kursów** szkoły technicznej dnia 20 b. m. wyjechali do Dąbrowy, pod kierunkiem swych nauczycieli. Celem wycieczki jest zwiedzenie zakładów hutniczych i górniczych w Dąbrowie.

— **„Nadzieja”** stowarzyszenie spożywcze dąbrowskie postanowiło niezwłocznie przystąpić do budowy własnego gmachu, według planu sporządzonego przez p. G. Bielskiego. Odpowiedni fundusz ma być osiągnięty drogą pożyczki.

— **Resursa** obywatelska została zatwierdzoną w Zawierciu.

— **Niedoręczone telegramy.** Luzer Branitz—z Łodzi, Stokowski i Szymański—z Częstochowy, Flejszer z Łomży, Burko—z Petersburga, Fiediaj—z Elizawetgradu.

— **Listy niedoręczone** adresatom z tutejszej stacyi pocztowej: zamknięte pod adresami: Jan Jagus—z Łodzi i Opoczna, Roman Krakowski—miejscowy, Alfred Strauch—z Jerozolimy, Weronika Walecka—z Ciechocinka, Maryja Pysznienko —z Wolborza, Jan Kuźmin—z Atkorska, Leonora Pol—z Opoczna, M. Streich — z Warszawy, Helena Paluszewska—z Koła. Listy otwarte: Aleksander Smulski — z Sosnowca, Jadwiga Giller—z Kielc, Wojciech Kostoński—z Rudy-Guzowskiej, Artur Popławski—z Piotrkowa, D. Braun—z Kielc, Warszawy i Łodzi, Emil Piaskowski—z Bełchatowa, Dawid Awizak—z wagonu, oraz przesyłki pod opaską z adresami: Zajberowski—z Warszawy i Kalman Frenkel—z Odesy.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla prenumeratorów odezwa p. Henryka Kotłubaja w sprawie założenia «Krajowej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych».

— **Kronika wypadków w guber. piotrkowskiej** za 1 połowę kwietnia 1902 r. Pożarów było 25. W tej liczbie: z podpalenia 6; z wadliwej budowy komina 4; z nieostrożności 6; z niewiadomej przyczyny 9. Nieszczęśliwych wypadków śmierci było 15; zabójstw 2; samobójstw 3; znaleziono ciał 2; poranień było 4; nieszczęśliwych wypadków 12; kradzieży 3.

— **Z Noworadomska.** W dniu 3 b. m. odbyło się przedstawienie amatorskie na dochód miejscowej Straży Ogniowej, z którego otrzymano następujący rezultat:

DOCHÓD;

Za bilety wejścia na próbę i przedstawienie	166 rb. 20 k.
Za programy	36 rb. — k.
Razem	202 rb. 20 k.

WYDATKI:

Oświetlenie i ogrzanie budynku na próby i przedstawienie, druk afiszów i programów, fryzyjer i usługa	36 rb. 75 k.
Czysty dochód wynesi	165 rb. 42 k.

którą to kwotą zasilona została kasa Straży Ogniowej.

Przytem zarząd Straży składa najuprzejmiejsze podziękowania za łaskawe przyjęcie udziału szan. paniom amatorkom i pp. amatorom, damom sprzedającym programy, jakoteż pp. Myśl., Hus. i War. za umiejętną reżyseryję i organizacyję, które przyczyniły się do znacznie większego dochodu; — a nadto orkiestrze amatorskiej fabryki B-ci Thonet za bezinteresowny udział w tem tak udatnem przedstawieniu.

Głosy czytelników.

(Z powodu artykułów o naszej służbie).

Po przeczytaniu pierwszego artykułu, wyrażającego skargi społeczeństwa na złe, szerzące się wśród służących, niczego więcej domyślać się nie można było, prócz wyszczególnionych skarg i faktów, którym *w zastosowaniu* do *poszczególnych* wypadków, *zaprzeczyć* nikt nie miał zamiaru. (Niczego się nie było potrzeba «domyślać»: artykuł wyraźnie mówił o «rajfurkach żydowskich t. z. stręczycielkach i braku przepisów, normujących stosunki służby do chlebodawców i odwrotnie. *Przyp. Red.*). Zwracając zaś uwagę *na ton* artykułu, zmierzający do odsądzenia całego stanu służebnego, bez wyjątku, od czci i wiary, każdy energicznie głosi veto (Przeciwnie: jesteśmy głosem opinii publicznej, od dawien dawna domagającej się zaznaczenia w «Tygodniu» istniejącego zła. *Przyp. Red.*). Pomijając tę uwagę, społeczeństwu wyrządza wielką krzywdę, ktokolwiek po najobojętniejszem przejrzeniu tych skarg przedstawiłby sobie to społeczeństwo w obrazku dziecka płaczącego, które lamentując, nie umie i nie jest w możności dolegliwościom swoim zapobiedz. Dlatego też, bez długiego rozumowania, bezwiednie wyłania się to przeświadczenie, że społeczeństwo skarży się i konstatuje tak jaskrawo fakta złego w zamiarze poprawienia takowych; lecz tego nie dokona żadna potęga ludzka, gdy wpierw nie pozna i nie wykorzeni przyczyn. (Tym razem tak głęboko nikt nie sięgał: chodziło tylko o przepis policyjny i rajfurki. *Przyp. Red.*).

Bez studyjów wyliczone zostały niektóre usterki służby, jako grasujące i znane; a pari bez wyprowadzania studyjów i zupełnie sprawiedliwie, wskazać można wybitne i również znane przyczyny, choć nie jedyne ale stanowczo będące zarodkiem złego (Jeśli *«zarodkiem»*—to tak jakby *jedyne. Przyp. Red.*). Co by to powiedziano, gdyby lekarze podczas epidemii nie badali przyczyn szerzących daną zarazę, nie zastosowywali natychmiastowych energicznych środków nawet w części zapobiegawczych, a wzięli się do pisania studyjów i od początku świata analizowali przyczyny, badali skutki, porównywując wieki z wiekami. (Właśnie ponieważ to nie jest tak łatwą jak się zdaje robotą, dlatego *o przyczynach* mówić nie chcieliśmy. *Przyp. Red.*) Co najmniej byłoby to śmiesznem; również w danej kwestyi badania naukowe są nam zupełnie zbyteczne (Jak w tym razie—najzupełniej. *Przyp. Red.*) i ze spokojem możemy na to przeznaczyć czas swobodniejszy. Ktokolwiek zna życie, posiada pewną dozę krytycyzmu («pewna» doza—to zamało. *Przyp. Red.*) i nie spogląda na to życie przez pryzmat stosunków własnego domu lub domu swego sąsiada, przyznać musi, że złe czepia się zarówno kuchni, jak i salonu, lecz kiedy ten salon, choćby w części, stał się przyczyną upadku kuchni, należy z równą sprawiedliwością piętnować te przyczyny z jaką zaznacza się spowodowany przez nie upadek (znowu «przyczyny»! *Przyp. Red.*)

Z przesadą bowiem piętnować maluczkich, a dzwonić na alarm, gdy ktoś się ośmieli odsłonić zgniliznę domową, choć faktyczną i znaną, ale tych, co się zaliczają do towarzystwa średniej lub możniejszej sfery, jest to małodusznie wywieszać sztandar siły przed prawem i na polu umoralniania (Ciągle o «przyczynach» i «zobopólnych winach»—a nam w artykule «Groch na ścianę» chodziło tylko o rajfurki i książeczki służbowe; w artykule zaś «Bądźmy krytyczni» chodziło nam o *sztandar loiki* nie siły, więc podnieśliśmy alarm przeciwko loice połowicznej, krytyce jednostronnej. Taką loiką i taką krytyką jest np. wskazywanie jednego tylko źródła zła, tam, gdzie jest ich kilkanaście i to daleko głębszych!... *Przyp. Red.*). Skreślić szkic faktów złych, nie znaczy odpowiedzialnym za nie czynić nasz ogół, ani też mianować takowe jedyną przyczyną złego. Uogólnienie wyraża się zaimkiem «każdy» który w małym artykule «Groch na ścianę» zakończonym zdaniem «i to dzieje się we wszystkich niemal domach» powtarza się kilka razy (Tak, we wszystkich *niemal*, to znaczy: z małemi wyjątkami. *Przyp. Red.*) Uogólnienia zaś tego nawet przez lunetę, nikt nie dojrzy tam, gdzie wyraźnie zaznaczono «lecz obrazków tych nie można dopatrywać się wszędzie», gdzie poczyniono wyjątki i umyślnie przesłano zastrzeżenia, by zebranych myśli nikt nie pojął błędnie.

Społeczeństwo nie może i nie powinno obojętnie spoglądać nawet na jednostki szerzące moralne zepsucie pomiędzy maluczkich (b. słusznie. *Przyp. Red.*) a że niestety tych jednostek jest wiele w porównaniu do liczby mieszkańców miasta, przeto z zupełną słusznością wypowiedzieć można «społeczeństwo w części, a nawet w większej części staje się nauczycielem złego wśród służby» i w tej też mierze «rzuca kamieniem na swe własne ofiary».

Chociaż w artykule poprzednim wymienione były tylko i jedynie tylko niektóre wibitne przyczyny złego, bez wskazywania jakichkolwiek sposobów poprawy, nie wiadomo z jakich przesłanek wywnioskowaną została konkluzyja, że autor listu zna tylko kościół i kazania na umoralnienie służby. (Z bardzo prostych «przesłanek»: gdy bowiem z jednej strony mnóstwo znanych nam domów skarży się że, zaniedbując wciąż swe obowiązki, służba tłomaczy swą nieobecność częstem nabożeństwem i modlitwą to z drugiej strony autor artykułu, biorącego służbę w obronę, powiada: «kościół widzi służące rzadziej w swych murach, niżby je widzieć pragnął». *Przyp. Red.*)

Zwroty o obowiązkowości brzmią pięknie, ale tylko na szpaltach «Tygodnia»; chcąc tej wzniosłej cnoty nauczać w kościele katolickim, należy tym zwrotom niemałe poczynić poprawki. (W zwrotach o pracy i obowiązkowości wypowiedzieliśmy najgłębsze, niewzruszone i najdroższe nasze przekonanie! Obowiązek, praca—jest «najpiękniejszą pochwalną i jednocześnie dziękczynną do Boga modlitwą»—jak ślicznie mówi ks. Szlagowski w swej konferencyi «O pracy». *Przyp. Red.*).

Myśli te poruszono w odpowiedzi, przeto akcentuję, że, ponieważ stan służebny w mieście naszem należy do najwięcej ignorowanych przez społeczeństwo, które nie tworzy zeń żadnej organizacyi, nie zapewnia mu najmniejszej opieki, nie otwiera szkoły, ani kontroli: dla tego przed innemi kościół stan ten bierze w obronę, a opiekując się nim, naucza nie spędzania długich godzin na nabożeństwach, a najsumienniejszego spełniania obowiązków religijnych i służbowych, zgadzania się z wolą Bożą w trudnościach życia, a w modlitwie szukania pociechy, gdy odpowiedni czas na to pozwala. Jednocześnie też kościół naucza pilnie strzedz prawości serca i nie upadać pod presyją złego, choćby tą presyję wywierali sami chlebodawcy, a nawet ponieść wszelkie ofiary bytu materyjalnego, byleby nie utracić wewnętrznej radości, jaką daje świadectwo czystego sumienia.

Sama tylko praca najsumienniej spełniana, bez tych warunków, nawet największy zysk materyjalny, wytworzą tylko fata morgana spokoju i szczęścia, bo w duszy zdeprawowanej wyrzut i zgryzota przejmuje goryczą wszelką chwilę trudu najpilniej spełnianego i każdy kęs zdobytego chleba (Oczywiście! temu nikt i nigdy nie przeczył chyba—to się rozumie samo przez się. *Przyp. Red.*).

Dolinę łez zamienić w raj i zaciszną przystań, a najcięższe prace szczęściem opromienić, może tylko spokój, płynący z niewinnej duszy.

Tylko więc praca dla Boga i z Bogiem może być wyrazem sakramentalnym, równym modlitwie, i tylko taki obowiązek «łożony być może na najwyższym ołtarzu dobra ogólnego, osobistego i zasług przed obliczem Boga». Jedynie trudy dla Boga i z Bogiem wzniosą ołtarz nowego przymierza nieba z ziemią; to też powiedziano jest: «módl się i pracuj». (Tę myśl należałoby *b. jasno* popularyzować prostaczkom; o ile bowiem każdy z nich łatwo zrozumie sentencyję «módl się i pracuj»— o tyle wyrażenie «praca dla Boga i z Bogiem» tak sobie często tłomaczy: «z Bogiem» pracuje, a przynajmniej pracować powinien *każdy*, ale «dla Boga» ma sposobność pracować tylko *ksiądz*, który ciągle z powołania swego pozostaje na usługach Boga. Widzimy więc, że są utarte wyrażenia, a jednak niebardzo dla prostych umysłów dostępne. *Przyp. Red.*).

Jeżeli chcemy dojść do tych rezultatów, w imię miłości słabszej braci naszej winniśmy piętnować i karczować przyczyny (!) wpływające na młodszych czy też starszych wiekiem.

Pisząc to, prostuję błędne zrozumienie mego artykułu i błędne, a tak swobodne komentowanie takowego. X. Sz.

(Przyp. Redakcyi). Koniec końcem, powtórzyć musimy, że, co się tyczy kwestyi służebnej—złe jest *faktem*. «Przyczyny» są skomplikowane. Złe da się wyleczyć (i to nie radykalnie, bo radykalnych lekarstw niema w medycynie obyczajowej) tylko szkołą i długiem moralnem wychowaniem. Ale nam nie o to chodziło,—nam chodziło o przepisy prawne, regulujące wzajemny stosunek służby do państwa i *vice versa*. Prawo zawsze regulowało i regulować musi wszelkie stosunki ludzkie. Tam, gdzie go brak—jest zawsze szkodliwa luka. O to nam tylko chodzi. Jeśli ktoś woła *tylko o przepis prawny*, nie potrzebuje sięgać do dna, do «przyczyn» złego; dość, gdy wskaże palcem na samo zło.

Zdaje się, że to jest takie proste, iż nie widzimy potrzeby zapuszczać się w żadne labirynty rozumowań.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany

— Przeniesieni zostali administrator parafii Ujazd, w pow. brzezińskim, ks. Antoni Kukalski, do parafii Wiskitki w pow. błońskim. Wikaryjusz: 1) ks. Wincenty Wrzaliński z Lututowa do Brzeźnicy. 2) prefekt pensyj prywatnych w Częstochowie, wikaryjusz parafii Brzeźnica, ks. Józef Magott, do Lututowa, z przedstawieniem w godności prefekta.

Z liczeni kandydatami na 1902 r. na sędziów gminnych w I-m okręgu p-tu rawskiego: w gminie Boguszyce Kazimierz Fridrichs; w gminie Wałowice: Lucyjan Rajzacher, Jakób Rajzacher, Bronisław Słupecki i Kazimierz Walewski.—

— *Asesora kolegijalnego* pomocnik buchaltera izby skarbowej piotrkowskiej, Libicki; pomocnik naczelnika stołu tejże izby Cydzik i buchalter I-go rzędw kasy łaskiej Golański. *Sekretarza kolegijalnego:* p. o. radcy wydziału prawnego piotrkowskiego rządu gubernijalnego, Safronow i pomoc. buchaltera izby skarbowej, Cydzik. *Sekretarza gubernijalnego* kancelista pałaty, Woskreseński. *Radcy honorowego* sekretarze wydziałów hypotecznych przy sądach pokoju w miastach: Noworadomsku Wyszatycki i Tomaszowie Rorowski.

— Buchalter II-go rzędu kasy noworadomskiej, Henryk Słowiński, mianowany buchalterem I-go rzędu tejże kasy, a na jego miejsce — kancelista tejże kasy Michał Gapanowicz.

Z DALSZYCH STRON.

— **Sadzenie wikliny.** Ministeryjum rolnictwa upoważniło miejscowe zarządy dóbr państwa do wydania w r. b. wikliny dla sadzenia na wydmach piaszczystych gruntów włościańskich; drzewka wydawane będą na mocy odezwy gubernatorów.

— **Wystawa rolniczo-przemysłowa w Wilnie,** którą urządza wileńskie Tow. rolnicze, odbędzie się między 12 a 20 września r. b.

— **Fałszywe monety.** W Wilnie ukazały się w kursie zręcznie podrabiane monety złote pięciorublowe. Monety te wykonane są ze srebra i lekko pozłocone. Pozłota łatwo się ściera. Po brzęku nie można odróżnić monet fałszywych od prawdziwych. Fałszywe monety noszą stempel 1898 i 1900 r.

— **Redakcyja w kozie.** W tych dniach policyja pruska aresztowała ostatnią na wol-

ności dotąd zostającą osobę z grona redakcyi «Gazety Robotniczej», mianowicie panią dr. Golde, nominalną gazety redakorkę. Obecnie zatem cały skład redakcyi siedzi w kozie.

— **Opodatkowanie totalizatora.** Na początku r. b. rada miejska dobroczynność publicznej wystąpiła do władzy wyższej z projektem opodatkowania wygranych w totalizatora Cesarskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem na rzecz tutejszych zakładów dobroczynnych. Wysokość opłaty określono na 5% od wygranych w totalizatora po odliczeniu 10% dla Towarzystwa i samej 10 rublowej stawki; pod tym względem wzorowano się na podatku 5%, pobieranym od wygranych w totalizatora w Moskiewskiem Towarzystwie Wyścigów Konnych. Obecnie wobec zapadłej decyzyi wyższych władz administracyjnych o zachowaniu nadal totalizatora i opracowaniu odpowiednich przepisów, rada ponownie wystąpiła z projektem do władzy wyższej o ustanowienie 10% opłaty od wygranych w totalizatora ze względu, iż 5% opłata niewielki tylko dochód przyniosłaby zakładom dobroczynnym tutejszym.

— **Dr. Kazimierz Rakowski**, odsiadujący dwuletnią karę w więzieniu we Wronkach za artykuły w «Pracy», jak donoszą «Pos. N. Nachr.,» podał do cesarza prośbę o ułaskawienie ze względu na nadwątlone zdrowie.

— **Polonica.** Ostatniemi czasy mnożą się wynalazki polskie: dr. Żuławski ze Stanisławowa wynalazł środek leczniczy przeciw chorobie raka; Krakowianin dr .Aleksy Zarewicz na międzynarodowej wystawie hygienicznej w Rzymie odznaczony został za wystawienie własnego przyrządu dezynfekcyjnego. — Otto Pisarek z pod Ełku, wynalazł nowy gatunek gazu oświetlającego, oraz tani sposób jego wyrobu.—Towarzystwo imienia ks. Jabłonowskiego w Lipsku ogłosiło na r. 1903 konkurs na wydanie pomników języka Słowian połabskich z gramatyką i słownikiem. Praca może być ułożona w języku łacińskim, niemieckim lub francuzkim. Nagroda wynosi 1,000 marek.

— **Władze pruskie** w Poznaniu, Wrześni i Ostrowiu odmówiły z powodów politycznych p. Maurycemu Kisielnickiemu pozwolenia na urządzenie wieczorów deklamacyjnych.

Wiadomości ogólne.

— **Departament lekarski** wydał rozporządzenie, aby apteki opatrywały lekarstwa, przepisywane przez lekarzy do wstrzykiwań podskórnych, w sygnaturki koloru niebieskiego.

— **Projekt reformy** szkół średnich, opracowany przez specyjalną komisyję pod przewodnictwem b. ministra oświaty gen Wannowskiego, jak się dowiaduje «Kij. Gaz.,» został obecnie odrzucony. Projekt ten nie doznał przychylnego przyjęcia w sferach rządowych, jako nie odpowiadający warunkom życia. Jak wiadomo, komisyja projektowała stworzenie nowej 7-klasowej szkoły, będącej czemś pośredniem między dzisiejszem gimnazyjum klasycznem a szkołą realną.

— **Ofiary w kościołach.** Ministeryjum spraw wewnętrznych—jak donoszą «Lub. Gub. Wied.» —poruszyło projekt ustanowienia przepisów co do otwierania znajdujących się w kościołach katolickich puszek do zbierania dobrowolnych ofiar, oraz co do kontrolowania przychodu i rozchodu tych ofiar. Jednocześnie postanowiono rozciągnąć kontrolę nad puszkami, znajdującemi się przy krzyżach i figurach na placach, ulicach i przed kościołami, do których składane są ofiary na utrzymanie w porządku i oświetlenie tych figur i krzyżów, oraz nad zbieranemi w kościołach ofiarami na tacę. Ministeryjum spraw wewnętrznych proponuje następujące zmiany w dotychczasowych przepisów: 1) aby dobrowolne ofiary, zebrane w kościołach podczas nabożeństwa na tacę, niezwłocznie wpuszczane były do puszki kościelnej, nie zaś oddawane do rąk duchowieństwa miejscowego; 2) aby przy otwieraniu puszek, zamiast burmistrza lub wójta, gdzie ich niema, obecny był jeden z członków dozoru kościelnego; 3) aby kwota, która zostanie wyjęta z puszki, była zapisywana do osobnej księgi sznurowej, wydanej przez konsystorz i opatrzonej pieczęcią i aprobatą, oraz aby zapisaną do księgi kwotę poświadczały podpisy osób, które były obecne przy otwarciu puszki, i 4) aby wpływy z puszek kościelnych używane były przez duchowieństwo na potrzeby kościelne nie inaczej, jak za zgodą członków dozoru kościelnego, i aby wszelkie wydatki zapisywane były do tej samej księgi, a po upływie roku, łącznie z pozostałością na rok przyszły, były poświadczane przez tychże członków dozoru kościelnego.

Z BIBLIJOGRAFII i PRASY.

— **Zeszyt VII wykładu rachunkowości** handlowej i przemysłowej p. H. Chankowskiego ukazał się już na półkach księgarskich.

— **„Wisły"** wyszedł zeszyt 2 tomu XVI i zawiera: «Połabianie i Słowińcy» Dr. Nadmorskiego; «Wieś Studzianki», zarys etnograficzny (z rysunkiem); «Obszar dawnego powiatu kamienieckiego» M. Gozdawy; «Słowianie pod względem rasy i ich początek», przekład z francuzkiego, M. Zaborowskiego; «Poglądy religijne przodków naszych» H. Paprzycy; «Przysłowia rabinów» J. Ohr.; «Rogi jelenie» H. Ł. Poszukiwania: «Od redakcyi». Sprawozdania i krytyka: «Przegląd książek» S. Zdziarskiego; «Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej» (H. Ułaszyn); F. A. Hora «Słownik czesko-polski kieszonkowy» (J. Fr. Magiera). Przegląd czasopism: «Gazeta Kaliska» i «Tydzień» (piotrkowski) z 1901 r. (M. R. Witanowski). Drobiazgi ludoznawcze: «Bajki o dyjable» (F. Rawita Gawroński), najnowsza legenda. Biblijografija.

— **„Przegląd Polski** rozwoju przemysłu fabrycznego handlu i rolnictwa» oto tytuł pisma, które zaczęło wychodzić pod kierunkiem p. Zenona Pietkiewicza. Pierwszy numer tego ekonomiczno-społecznego miesięcznika zawiera około 60 kart druku i zawiera między innymi następujące ciekawe artykuły: «Budujmy podstawy» skreślony przez redaktora; «Kwestyja włościańska» p. K. B. Żywickiego; «Eksperyment etnograficzny na wyspie Pitcaion» Nałkowskiego; «Rural exodus i germanizacyja», «Poszukiwania» (Moskwa i Łódź w Irbicie) i wiele innnych.

LISTY OD REDAKCYI.

— **P. Zadorze.** «Głos z Zaścianka» pomieścibyśmy, ale podpisany nie pseudonimem a nazwiskiem szanownego pana.

— **Panu Bł. w Grabicy.** Prawnej porady udzielić Szanownemu Panu nie możemy. Należy się poinformować u adwokata.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 27 czerwca (10 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości: 1) położonych we wsi Nowe-Chojny w pow. łódzkim, należącej do Jakóba Baranieckiego, od sumy 600 rb.

— 4 (17) lipca 2) we wsi Chełmy w pow. łódzkim pod № 12, od sumy 1500 rb. 3) w m. Łodzi przy pasażu Szulca, pod № 47-mm, od sumy 5000 rb. 4) w Bałutach-Nowych pod № 28-a/16-362 od sumy 3000 rb.

— 20 września (3 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście przy ulicy Przejazd, pod № hipot. 525-a a podług rejestru № 928, od sumy 60000 rb.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonej w Kromołowie w pow. będzińskim pod № 62 od sumy 180 rb.

— 2 (15) lipca w sądzie gminnym 1okręgu powiatu Łaskiego na folwarku w Pabianicach, na sprzedaż nieruchomości położonych: w Pabijanicach: 1) przy ul. Warszawskiej pod № 179-a od sumy 3500 rb. 2) przy ul. Fabrycznej pod № 671, od sumy 9500 rb. 3) przy ul. Długiej pod 431/120, od sumy 7000 rb. 4) przy ul. Warszawskiej pod № 527, od sumy 1000 rb. 5) w m. Łasku, należącej do Anny Gąsiorowskiej, od sumy 150 rb.

— 4 (17) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomoćci, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Nawrot, pod 1307/321 od sumy 3500 rb. 2) przy ul. Średniej pod № 480a/131, od sumy 8500 rb. 3) przy ul. Składowej pod № 1113-o/36, od sumy 4000 rb. 4) przy ul. Łomżyńskiej pod № 1055-1/25, od sumy 1000 rb. 5) przy ul. Sosnowej pod № 893/T, od sumy 5000 rb.

— 21 maja (4 czerwca) we wsi Sosnowcu w domu Kiełbasińskich na sprzedaż inwentarza żywego i martwego od sumy 1146 rb.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 18 Kwietnia (1 Maja) 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa	6.20—7.10	6.20—6.60
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.20—5.00	4.25—4.65
„ średnie		
Jęczmień browarny	4.80	4.00—4.35
„ na kaszę	4.40	
Owies wyborowy	3.80—4.60	3.80—4.15
„ średni		
Groch warzelny	9.20	—
„ pastewny	7.20	—
Proso	—	—
Gryka	4.50	—

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 38 powieści p. t. «O MILIJONY».

HAFTY zgubione przed naszą drukarnią, złożono w Redakcyi. Są do odebrania za zwrotem kosztu niniejszego ogłoszenia. (2—2)

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

nie zupełnego obezwładnienia umysłu. Melancholijny poranek oddziaływał na mnie przygnębiająco. Chłód przenikał mnie do kości i podniosłem kołnierz od palta do góry, a na głowę nacisnąłem kapelusz. Nagle na skręcie na drogę prowadzącą «za wodę» spotykam się oko w oko ze znajomym mi urzędnikiem z powiatu. Uniknąć go nie można było, gdyż prawie weszliśmy na siebie.

— A, doktór!—zawołał,—zkądże tak wcześnie, a raczej tak późno.

— I nie czekając na moją odpowiedź, dodał:

— To szczególne, przed chwilą spotkałem jakiegoś człowieka, który pytał mi się o pana.

— O mnie?

— Tak, prosił mnie, żeby mu pokazać, gdzie pan mieszkasz i pytał się, czy pan jesteś w Kielcach.

— Cóż to za człowiek?

— Czy ja wiem. Porządnie ubrany, w dużym słomianym kapeluszu na głowie, opalony, wygląda na szlachcica wiejskiego. W każdym razie nie tutejszy, bo go pierwszy raz widzę. Zapewne chce pana wezwać do chorego i sądzę, że dobrze pan zrobisz, gdy pośpieszysz do domu.

— I ja tak myślę. Czy człowiek ten poszedł ku memu domowi?

— Zdaje się.

— Jakto zdaje się?

— Ano tak... jeszcze było ciemno i zresztą nie patrzyłem dokąd poszedł.

z życia tak spokojnego, cichego, tak zdaje się mającego wszystkie warunki trwałości? Rzucić ją, oddać własnemu losowi, byłoby rzeczą nieludzką, a co gorsza nieszlachetną i niesumienną. Zostać tu przy niej nie mogę. Bądź co bądź, dziś wieczorem, gdy się znów zobaczymy, podniosę tę sprawę i rozstrzygnę ją stanowczo tak lub inaczej.

Tak rozmyślając, zbliżyłem się do mostu na rzeczce przecinającej tak zwane planty. Widno już było zupełnie. Słońce wydobyło się z poza gór pokrytych lasami, jakie na wschodzie od Kielc się wznosiły i rzucało całe snopy złocistych, wesołych promieni na ziemię. Dzień zapowiadał się gorący.

Zatrzymałem się na chwilę i podnosząc mocno naciśnięty na czoło kapelusz, spojrzałem na mój dom oświecony jasno przez słońce. Pod murem oddzielającym całe me obejście i ogród od pola, pod murem, w którym znajdowała się furtka, przez którą dostała się do mnie w nocy pani Meyer i przez którą dziś o świtaniu wyszliśmy oboje, posuwał się jakiś człowiek. Z tej odległości, w jakiej się znajdowałem, twarzy rozpoznać nie mogłem, ale za to widziałem doskonale duży, słomiany kapelusz. Nie ulegało wątpliwości, że to jest to samo indywiduum, które pytało się o mnie urzędnika z powiatu. Był to mężczyzna wysoki, w ciemnem, długiem palcie, z laską w ręku, barczysty; głową dosięgał szczytu muru. Szedł wolno, bacznie przypatrując się murowi, niekiedy wspinając się na palcach, widocznie w zamiarze zajrzenia do środka.

Stawiało się przedemną pytanie: co czynić? Człowiek ten albo mnie znał i wtedy było wszystko jedno, czy się z nim spotkam czy nie—albo mnie nie znał, a w takim razie szanse były po mojej stronie i należało usilnie się o to starać, bym dla niego był jaknajdłużej «pięknym nieznajomym» jak mówią w jakiejś operetce. Spotkanie zaś o tak wczesnej porze, na drodze prowadzącej do mego domu, mogło w nim wzbudzić podejrzenia, że to właśnie ja jestem. Z drugiej strony było rzeczą konieczną, bym i ja mu się mógł dobrze przypatrzeć. Wahałem się, co czynić, gdy nagle ów człowiek wyszedł na drogę i widocznie mnie spostrzegł, bo zatrzymał się i patrzał ku mnie. Podejrzenie, o którem mówiłem, już w nim powstało, bo nagle nacisnął kapelusz na oczy, podniósł kołnierz od palta i krokiem wolnym, spokojnym ruszył ku mnie, wywijając swą grubą laską.

Zrobiłem to samo. Do mego domu było jeszcze ze dwieście kroków i droga szła wśród szczerego pola, pokrytego o tej porze rżyskiem, badylami kartofli, zielskiem i wielkiemi liśćmi łopuchy. Spotkać musieliśmy się na samym jej środku.

Jakoż spotkaliśmy się. Bacznie przypatrywałem się jego twarzy wąsatej i mocno opalonej, twarzy prawdziwego szlachcica wiejskiego i przekonałem się, że go wcale nie znam, że pierwszy raz widzę go w życiu. On niemniej pilnie i bacznie z pod oka przypatrywał mi się i gdyśmy się zrównali, nagle

— Kiedy tak, to musisz pan znać doktora Ollertona?

— Znam.

— Otóż proszę pana... w takiem miasteczku jak Kielce wszyscy się znają i wszyscy o sobie wiedzą...

— Być może.

— Chciałbym mianowicie się dowiedzieć, czy doktór Ollerton nie zamierza dokąd wyjechać?

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że nie.

— Mówiono mi bowiem, że chce jechać do Anglii.

— Do Anglii?—zaśmiałem się,—wolne żarty! a po cóż by on tam jechał?

— Ma podobno jakąś sukcesyję odebrać.

— Słyszałem o tem, ale doktór Ollerton jest zanadto rozumny człowiek, by wierzył w tego rodzaju gazeciarskie baśnie. Możesz pan być spokojny, doktór Ollerton nie pojedzie.

W oczach nieznajomego, z udanym wyrazem dobroduszności we mnie wlepionych, pojawił się jakiś szczególniejszy blask. Rzekł on:

— Mówisz to pan z taką pewnością i przekonaniem, jakbyś był albo najserdeczniejszym przyjacielem doktora, albo nim samym.

— Nie jestem ani jego serdecznym przyjacielem ani nim samym. Mówię tak dlatego, żem wczoraj widział się z doktorem i w pogawędce wyszła na stół kwestyja angielskiej sukcesyi. Otóż ze słów doktora wnioskuję, że stanowczo pozbył się myśli windykowania tej problematycznej sukcesyi.

— A gdzieś go pan spotkał?

— Na plantach. Wracam od K. z preferansa. Całą noc tłukliśmy się w karciska i trochę głowa mię boli. Chciałem użyć świeżego powietrza i poszedłem plantami. No, do widzenia doktorze, spać mi się chce.

Uścisnęliśmy się za ręce i urzędnik zniknął na zakręcie ulicy. Zostałem sam na środku drogi nagiej, pustej, po obu stronach której rozciągały się mokre nieco bagniste łąki. Wiadomość, jakiej mi udzielił, dała mi dużo do myślenia i dwa z niej tylko można było wyciągnąć wnioski: albo istotnie ktoś przyjechał z zamiarem wezwania mię do chorego, albo, co jest prawdopodobnem, ów ktoś z opaloną twarzą, w słomianym kapeluszu, jest szpiegiem Walburga.

— Jeżeli tak jest—mówiłem sobie—trzeba być ostrożnym, a nadewszystko należy zobaczyć tego szpiega. Dowiedziawszy się od urzędnika o mojem mieszkaniu, z pewnością, korzystając z wczesnego poranku i samotności miejsca, kręci się koło mego domu.

Zrobiło się już widno. Niebo zaróżowiło się całe, kilka białych chmurek uciekało przed słońcem i z miejsca, na którem stałem, widziałem cały mój dom. Droga jednak, prowadząca do niego, była pusta i żywej duszy na niej nie było. Prawdopodobnie szpieg porzucił zamiar zbadania bliżej domu; dość mu było na teraz, że wiedział, gdzie mieszkam.

Wracałem dość szybko bijąc się z myślami, pełen niepokoju przed nową burzą, jaką zapewne Wal-

burg nad mą głową gromadził. Przeczuwałem, że będzie ona groźniejsza i musi być groźniejsza niż wszystkie dotychczasowe, gdyż nie wątpiłem, że Walburg wie, iż ja ukrywam Meyerową, a Meyerowa toć przecie żyjący dowód wszystkich jego zbrodni. Wysłanie za mną szpiega, świadczyło, że przedewszystkiem Walburg chce się dowiedzieć o miejscu mego pobytu, przypuszczając, i słusznie, że gdzie ja jestem, tam musi się znajdować i Meyerowa.

Ale czego ja tu siedzę w Kielcach? po co ja tu wróciłem? dlaczego nie jadę do Anglii, by windykować moje słuszne i sprawiedliwe prawa do milijonowej fortuny? Czemu marnuję czas, zamiast starać się o pieniądze na podróż? Czego się wreszcie obawiam jakiejś nowej walki z Walburgiem? Przecież nie będzie on dla mnie straszny gdy wyjadę, ucieknę, zniknę z tego ciasnego kąta, z tej atmosfery dusznej, pełnej zbrodniczych miazmatów, gdy odetchnę świeżem powietrzem szerokiej, bujnej, wielkiej przestrzeni.

I wówczas przypomniałem sobie, że o pieniądze nie będzie trudno. Znałem w Chęcinach, miasteczku oddalonem od Kielc zaledwie o parę mil, miejscowego bankiera, sławnego na całą okolicę, Abrama Manelę. Wyleczyłem mu przed paru laty dziecko z krupu. Udam się do niego, mówiłem sobie, oddam mu w zastaw dom, plac, meble i musi mi stary lichwiarz pożyczyć z parę tysięcy rubli.

Ale co zrobię z Meyerową, z tą biedną, nieszczęśliwą kobietą, wciągniętą przezemnie w wir strasznych wypadków, które ją wykoleiły na zawsze

zatrzymał się, uchylił grzecznie kapelusza i spytał z lekkim cudzoziemskim akcentem w głosie:

— Czy nie doktór Ollerton?

Przyznaję się, żem się tego nie spodziewał i na razie takie nagłe pytanie, pozbawiło mnie przytomności. W pierwszej chwili przebiegła mi myśl przez głowę, że to istotnie jest ktoś pragnący mię wezwać do chorego, ale na szczęście przypomniałem sobie jego kręcenie się koło muru ogrodowego i podejrzane zaglądanie do wnętrza. Po krótkiem więc milczeniu, w czasie którego nieufnie mierzyliśmy się oczyma, odrzekłem spokojnie:

— Nie, panie, nie jestem doktorem Ollertonem.

— Nie!?—zawołał z wyraźną niewiarą—a jednak opisywano mi doktora Ollertona i portret zdaje się być zupełnie do pana podobny.

— Być może, odparłem spokojnie i zimno ukłoniwszy się nieznajomemu, postąpiłem parę kroków naprzód.

— Przepraszam pana—zawołał na to nieznajomy—jeżeli pan nie jesteś doktorem Ollertonem, to zdaje się, że idziesz do niego?

— Nie, panie.

— Ale kiedy ta droga nie prowadzi gdzieindziej.

— Daruj pan, odrzekłem, ale idę tam gdzie mi się podoba i nie widzę powodów tłómaczyć się z mych kroków nieznajomemu.

Gdym to mówił zdawało mi się, że dostrzegłem w dużych siwych, surowych oczach szpiega błysk tłumionego gniewu. Rzekł jednak spokojnie z wy-

szukaną grzecznością, której widocznie starał się nadać ton pewnej dobroduszności.

— Niech pan się nie dziwi moim pytaniom. Chcę zabrać doktora do chorej osoby, bardzo chorej. Rzecz jest nagląca i nie wiem, gdzie mogę znaleźć pana Ollertona.

— Ja sądzę, że o tej porze musi być w domu. Czy pytałeś się pan o niego?

— Tak... pytałem się.

— I cóż panu powiedziano?

— Że go niema.

— Ja już na to nic nie poradzę.

Znowu skłoniłem się i postąpiłem parę kroków, ale nieznajomy jeszcze raz mię zatrzymał.

— Muszę pana znów nudzić memi pytaniami. Wszak pan jesteś tutejszy?

— Proszę pana, odrzekłem tonem surowym, nie mam czasu i muszę iść dalej.

W oczach mignął mu raz już zauważony przezemnie błysk gniewu i, widocznie hamując się z drżeniem w głosie, zawołał:

— Nie stracisz pan nic na tem, jeśli mię łaskawie objaśnisz!

Zdawało mi się, że dobrze będzie gdy porozmawiam z nieznajomym, gdyż tą drogą może coś z niego wydobędę.

— Dobrze—rzekłem,—służę panu. O co idzie.

— Czy pan jesteś tutejszy?

— Tak.